Numer 39 „Wolnomyśliciela Polskiego" został skonfiskowany
Cena egz. 60 gr.
leżność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII | WARSZAWA — 1935 — 20 PAŹDZIERNIKA | 40 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Marja Konopnicka

Największa polska poetka-wolnomyślicielk

Z okazji 25-lecia zgonu

„Świeć, a leć, a miej nadzieję,
Że podsycasz jutra zorzę!"
Marja Konopnicka — „Głosy ciszy"

W dniu 8 października r. b. minęło ćwierć wieku od zgonu Marji z Wasiłowskich Konopnickiej [1], największej z poetek świata (choć ten świat wie o niej dotąd tak niewiele!), i jednej z jasnych stałych gwiazd na niebie polskiej poezji

Była dzieckiem pozytywizmu warszawskiego Kształcona na dziełach Compte'a, Milla, Taine'a, Drapera, Buckly, Darwina, Huxley'a, Spencera i in. nie stała się — wbrew gołosłownym twierdzeniom wrogów wiedzy — suchą i zimną egoistką, pozbawioną wszelkich uczuć, lecz przeciwnie: duchowość jej kryła w sobie niewyczerpane pokłady iście samarytańskiego ciepła i najszlachetniejszego idealizmu społecznego. Możnaby rzec, że serce jej było grudką promieniotwórczego radu, który grzał i promieniował bez przerwy, nie tracąc nic ze swej radjoaktywności przez cały ciąg jej życia. W piersi tej — jednej z najwykształceńszych kobiet ówczesnych polskich biło zarazem jedno z najtkliwszych i najczulszych serc w polskiej liryce. Było ono całe wypełnione buddaistycznem współczuciem do wszystkiego, co żyje i — cierpi.

Choć pierwsze jej poezje, jako przepojone treścią ideową (pozostawała całe życie pod wpływem Słowackiego), musiały z konieczności posiadać ton retoryczny, zawsze jednak podniosły i szlachetny w wyrazie — Konopnicka była urodzoną pieśniarką, reagującą niezwykle żywo zarówno na prądy dziejowe epoki, jak i na piękno arcydzieł przyrody i sztuki.

Ona pierwsza z poetów polskich dostrzegła swym wrażliwym na niesprawiedliwość społeczną wzrokiem tę—dobrze nam dziś znaną — „przepaść, która braci dzieli na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli", a choć widział ją również i Mickiewicz w II cz. Dziadów (z pisarzy politycznych dostrzegł ją pierwszy Staszic), nie widział on jej tak wszędzie i na każdym kroku, jak ją widziała Konopnicka. Możnaby rzec, że ta „przepaść" nie schodziła jej z oczu, stała się jej obsesją, szła za nią krok w krok. Przerażenie, jakie ją ogarnęło na jej widok, i świadomość, że jest ona „tak bezbrzeżna jako oceany i taka straszna, jak rozwarte rany", że nie daje się

[1]) Wg. metryki, ogłoszonej w „Kurjerze Warsz." z 1918 r. Nr. 192, Marja Konopnicka urodziła się w Suwałkach 23 maja 1842 r. (W. Feldman podaje w swej „Literaturze współczesnej", że urodziła się w Sieniątkach w r. 1846) z ojca Józefa, obrońcy prokuratorji generalnej i Scholastyki z Turskich, małżonków Wasiłowskich. Wychowaniem jej i wykształceniem zajmował się ojciec, człowiek wysoce inteligentny, mieszkający wówczas w Kaliszu. Konopnicka tylko przez jeden rok była na pensji u sakramentek w Warszawie, gdzie kolegowała z Elizą Pawłowską, późniejszą Orzeszkową (ur. w r 1841). W dwudziestym roku życia (10.IX.1862) Konopnicka wychodzi za mąż za Jarosława Konopnickiego, właściciela maj. Bronów w kaliskiem. Owdowiawszy, przeniosła się w r. 1876 do Warszawy i od r. 1877 zaczęła ogłaszać swoje poezje w pismach warszawskich (Tyg. ill. „Kłosy"). Miała wówczas 35 lat. W latach 1882 — 83 redagowała tygodnik „Świt".

ona wyrównać ani wybuchami pomsty, ani wszystkiemi cnotami i zbrodniami świata — wycisnęły na jej uczuciowości krwawy stygmat, którego nawet czas nie zdołał zabliźnić. Ona też pierwsza w polskiej poezji stała się „ustami wszystkich krzywd ziemi“ i ona pierwsza wezwała „boga“, jako metaforyczne uosobienie dobroci i sprawiedliwości, na sąd — nie za niewolę Polski, jak to uczynił Mickiewicz w „Dziadach“ drezdeńskich, lecz za niewolę człowieka u człowieka i za wszelkie zło, dziejące się na świecie, „stworzonym“ rzekomo przez tegoż dobrego boga.

Choć początkowo chciała tylko „płakać“ z z cierpiącym niesprawiedliwość człowiekiem, porzuciła szybko tę bierną postawę wobec zła i stała się buntownicą. Mówi teraz tym „smutnym“ (z któremi tak niedawno jeszcze chciała tylko „płakać“), aby „nie płakali“, bo nikt im łez nie osuszy, gdyż nawet ołtarze są na łzy nieczułe, i aby nie szukali ratunku w „błękicie“, bo odpowie im obojętnością i „milczeniem, bogów potęgą“, bo „okrzyk nędzarzy nie wstrząsa lazurami i nie budzi ukrytego za błękitami boga“, który — kto wie nawet — czy nie upaja się, jak pochwalnym „hymnem“ — „ostatniemi okrzykami ginących z rozpaczy i zgrzytami łańcuchów“, dochodzącemi z ziemi.

Dzieciom wiejskim mówiła bez ogródek, że dla nich Chrystus jeszcze się nie narodził, naszej zakłamanej cywilizacji „chrześcijańskiej“ postawiła przed oczy, jako wyrzut sumienia, cały szereg „obrazków“, z życia wiejskiej i miejskiej nędzy, na którą ta cywilizacja godzi się z lekkiem sercem, jak: owego młodocianego bezdomnego przestępcę-analfabetę; galerję dzieci, żyjących w piwnicznych izbach, skąd nawet pacierz do boga nie dolata; dzieci mrących na suchoty i niemogących się doczekać słońca; matki niemające „białego talara“, aby za nie dzwony kościelne dzwoniły ich zmarłym w „czarnych chatach“ dzieciom; wolnego najmitę; a zwłaszcza owego głodnego zmarzniętego sierotę, który, odpędzony od bramy jarzącego się od świateł pałacu możnych, kona z zimna pod progiem kościoła, zamkniętego „razem z litością i — z bogiem“. Głodny bezdomny chłopczyna mrze pod kościołem w mroźną noc, nie zdążywszy domówić... pacierza. To też poetka pyta z ironją: „Ojcze nasz“... — mówisz?... A czyim ty bratem? Czy tych, co w zbytku umarłą tkwią duszą I głośnym pełnych puharów wiwatem Gasnące jęki twe głuszą?.. „Ojcze nasz“ — mówisz?... Boże, czy słyszysz to dziecię, Co usta z nędzy zbielałe otwiera? Ach, ono wierzy, żeś ojcem mu przecie I z wiarą taką — umiera“.

Było to wyraźne stwierdzenie, że niebo jest puste, a w najlepszym razie obojętne na ludzkie cierpienia. A stąd do ateizmu już tylko krok i to niewielki. Ten pałac — kościół — bóg, a obok nich ten ogrom krzywdy i nędzy, to symbole, wyrażające treść i istotę naszego obecnego, „uzgodnionego z niebem“, ustroju społecznego.

Nie mogła jednak poetka postawić kropki nad i, i powiedzieć otwarcie „głodnym i pokrzywdzonym“ przez „uzgodnioną z niebem“ nasza cywilizację „chrześcijańską“, mającą pełną gębę miłości bliźniego, a w piersiach zimne, kamienne serca, co ci głodni i pokrzywdzeni mają robić, aby poprawić swój los i „zażądać rachunku — z miljona“, bo cenzor czuwał nad jej buntowniczą, rewolucyjną myślą o wiele troskliwiej, niźli ojciec niebieski nad bezdomnemi sierotami. To też jej oświadczenie, pochodzące z owych czasów: „Nie mogę do was mówić, jakbym chciała, ani do głębi serca wam otworzyć“... jest nam całkiem zrozumiałe, a przytem jakżeż—aktualne!...

Przestrzegała jednak w sposób nie dwuznaczny tych, co tylko „cierpieć umieją w pokorze“, znosić biernie wszelkie krzywdy, co nie mają „dość serca i mocy, aby hańbę zwać hańbą, a nędzę zwać nędzą“, co „dają się zwyciężać bez boju“, zamiast „wyjść krokiem olbrzyma“ i „rwać łańcuchy jak lwy lub numidy“, aby się nie dawali „pędzić i biczować przez losy“, bo w przeciwnym razie „przyszłość ich minie, a jutro w szereg żyjących nie wliczy“, bo „dzieje ludzkości są płodne“, „tylko wielkością czynu, nie martwą pokorą“. Na tyle jednak cenzor rosyjski pozwolił.

Ten konradowy pojedynek z bogiem na serca kończy Konopnicka — pewnem jakby usprawiedliwieniem się wobec oburzonej na nią opinji w wierszu: „Ja się nie skarżę“... a choć się właściwie skarży i nadal, mówi w zakończeniu, — że „Smutno mi tylko, żeś ty, wielki boże, całej ten nędzy jest — panem“. Wielki, dobry, wszechmocny bóg, jako pan nędzarzy!... Czyż może być jaskrawsza antynomja społeczno-etyczna?...

Nie trudno się domyśleć, że tego rodzaju poglądy poetki na sprawę społeczną musiały zmobilizować przeciwko niej stróży porządku, z którym nie mogła się pogodzić, t. j. kler i policję. Wydalono ją też z granic Królestwa w r. 1890 bez prawa powrotu [2]).

Konopnicka „na emigracji“ pisała wiele, pisała pięknie, pisała wierszem i prozą (najwspanialszą bodaj w „Psałterzu wieków“), pisała dla umiejących czytać pomiędzy wierszami i dla małych dzieci (przepiękne „Nowe latko“, „Na jagody“, „O krasnoludkach“...), pisała nowele i szkice literackie, tłumaczyła, a talent jej wciąż rósł i mężniał, ale w literaturze naszej pozostanie nazawsze poetką nizin społecznych, poetką, która „dała usta wszystkim krzywdom ziemi i wszystkim nędzom i tęsknotom ducha“ aby je mógł usłyszeć nietyle domniemany „pan całej tej nędzy“, bo o jego istnieniu wątpiła, a zwracała się do niego tylko ze względów retorycznych—lecz przedewszystkiem sami za-

---

[2]) Mieszkała odtąd stale w b. zaborze austrjackim, wyjeżdżając od czasu do czasu zagranicę (Włochy, Francja, Niemcy). W r. 1902 z okazji 25-lecia pracy literackiej ofiarowano jej ze składek publicznych jako dar narodowy niewielką posiadłość, a raczej willę z ogrodem w Żarnowcu na Podgórzu Karpackiem pomiędzy Jasłem a Krosnem. Do posiadłości tej, która nie przynosiła jej żadnych dochodów, dokładała jeszcze ze swoich skromnych honorarjów autorskich na utrzymanie ogrodnika, gdyż nie chciała się jej pozbywać, jako miłego jej dowodu publicznego uznania. Zmarła we Lwowie. Pogrzeb odbył się na koszt miasta.

Z okazji 25-lecia zgonu, Lwów ufundował Marji Konopnickiej grobowiec z popiersiem bronzowem wg. rzeźby Luny Drexlerówny i przystąpił do zbierania składek na pomnik, a Suwałki wmurowały tablicę pamiątkową na domu przy ulicy Kościuszki 31, w którym urodziła się wielka poetka. Oprócz tego Polskie Radjo nadało w d. 8 b. m. na całą Polskę odczyt znanej poetki p. Julji Dickstein-Wieleżyńskiej o autorce „Pana Balcera“, wydrukowany następnie w „Kurjerze Porannym“ w d. 14.X r. b.

Nabożeństw za „duszę“ M. Konopnickiej nie było nigdzie.

zainteresowani, których „pomstę“ w naszym wieku przewidziała w zakończeniu wiersza „Z szopką“.

Ale ta poetka nizin społecznych jest zarazem, jakto mogliśmy zauważyć z zacytowanych ustępów, zauważyć zdecydowaną wolną myślicielką. Gdyby tego było mało dla udowodnienia jej nieprawomyślności, dość przeczytać jej wspaniałe „Credo“:

Wierzę w światła potęgę i w ducha zdobycze,
Wierzę w cel życia wzniosły, święty, choć daleki,
Wierzę w braterstwo ludów...
Wierzę w dobro, co czołem białem od promieni,
Wyleczy kiedyś ziemię z jej ran i z jej cieni...
Wierzę, że bohaterscy ducha pracownicy
Ujrzą jutrznię dni nowych za swojej strażnicy.
Wierzę, że dawne błędy żelaznym łańcuchem
Ciążą nad późnych wieków i wolą i ruchem...
Wierzę w dziedzictwo kary, w pokutę dziejową,
Wierzę, że sprawiedliwość zstąpi nam królową...
Wierzę w kwiaty nadziei, co z mogił nam wschodzą,
Wierzę, że krzywd posiewy bohaterów rodzą...
Wierzę w parcie konieczne, świadome ludzkości,
Dla potężnych idei prawa i równości...
Wierzę, że błędnych komet blask zagasa zwolna,
Wierzę, że ludzkość wiecznie łudzić się nie zdolna,
Lecz nim dosięgnie prawdy, smutna i stęskniona,
Nieraz do marnych cieniów wyciąga ramiona...
Wierzę w orli lot ducha, co nigdy nie stoi...
I „niechaj mi się stanie podług wiary mójej“.

Jak widzimy, to „credo“ (a podaliśmy z niego tylko część) jest całkiem inne, niż „credo“ nicejskie, czy chalcedońskie. O „bogu“ niema tu słowa, natomiast jest wiara w postęp, w braterstwo ludów i w to, że ludzkość wiecznie łudzić się nie zdolna i że prędzej czy później przestanie wyciągać ramiona do „marnych cieniów“ teologji.

Nie jest rzeczą bez znaczenia dla myślowego kierunku Konopnickiej, wychowanej przez światłego, inteligentnego ojca, ten fakt, że pierwszym jej utworem książkowym były trzy „fragmenty dramatyczne“, zatytułowane „Z przeszłości“, a wydane w Wilnie w r. 1881 (ocenzurowano je w Warszawie w r. 1879) przez jej szkolną koleżankę i, jak ona, „zawsze lecącą do światła“: przez Elizę Orzeszkową.

We fragmentach tych Marja Konopnicka występuje, jako zdecydowana bojowa wolna myślicielka, broniąca mądrej i szlachetnej Hypatji przed złością i nieprzebierającym w środkach walki fanatyzmem chrześcijańskiego tłumu, a Vesaljusza, ojca dzisiejszej anatomji i Galileusza, twórcę nowoczesnej fizyki, przed głupotą kardynałów i okrucieństwem inkwizycji [3]). Niestety, szczupłe ramy niniejszej okolicznościowej wzmianki o wielkiej poetce nie pozwalają nam na podanie dłuższych cytatów z jej fragmentów dramatycznych, zwłaszcza, że musiałoby ich być b. dużo.

Mając w ten sposób „wykuty żywot cały“ przez „młodość-rzeźbiarkę“, autorka „Pana Balcera w Brazylji“, tego największego arcydzieła poetyckiego, jakie kiedykolwiek wyszło spod kobiecego pióra, pozostała wolnomyślną do końca swego życia. Jest nią nietylko we wspomnianych już „fragmentach“, nietylko w „Janie Husie“, którego całą winą było to, że „zerwał kajdany“ i pochodził z kraju wolności, ale jest nią całkowicie w wierszu „Do braci zmartwychwstańców“ (zob. W. P. z r. 1933 Nr. 9), jest nią w pisanej dla siebie „Imaginie“, jest nią w „Linjach i dźwiękach“, gdzie wręcz oświadcza, że bogowie są celowo zmyślonem „kłamstwem dla niewolników“ i że „kłamstwa“ te żyją tylko tak długo, jak długo „niewolnicy“ w nie wierzą („Fatum do Lykofrona“). Jest nią w „Italji“ (Faun!), w tym zbiorku arcydziełek o arcydziełach, przepojonym południowem słońcem i „iskrami skaczącemi z morza“, któremu poświęciła cykl swoich najpiękniejszych sonetów. Jest nią w „Drobiazgach z podróżnej teki“. Jest nią w filozoficznych „Głosach ciszy“, w przepięknym dantejskim cyklu poetyckich illustracyj do „Wojny“ Grottgera, w którym powiada, że „bóg ma w nienawiści ludzi“, a światem rządzi nie ojcowską ręką, „lecz pełną gróźb i krwi“. Jest nią w „Mojej biblji“ i w swoim najgłębszym filozoficznym utworze: w „Prometeuszu i Syzyfie“, w którym na trzy lata przed śmiercią pyta jeszcze ta poetka-społeczniczka, jak pytała w pierwszych swoich buntowniczych „Obrazkach“ i „Fragmentach“: „Czy okrzyk nieszczęścia i winy nigdy nie przebrzmi nad ziemią“? A choć poemat ten kończy się podobnie, jak „Nieboska komedja“ Krasińskiego: przyznaniem zwycięstwa zwalczanemu bóstwu, to jednak pomiędzy zakończeniem poematu Konopnickiej a zakończeniem „Nieboskiej“ zachodzi ta różnica, że Prometeusz nie pada martwy w walce z Zeusem, jak rewolucyjny zdobywca arystokratycznych Okopów św. Trójcy, Pankracy, lecz pozostaje żyw, by toczyć bój aż do zwycięstwa z nieczułym na niedolę ludzką niebem-Olimpem, pomimo, że zawiódł się na tytanie pracy Syzyfie, niezdającym sobie sprawy, poco i dla kogo toczy ciężkie głazy, które mu ranią ciało i zlewają barki potem. Że Prometeusz, ów „nieśmiertelny pęd i ruch myśli“, żywie dotąd w dziejach myśli ludzkiej, najlepszym tego dowodem jest sama poetka, jedna z jego nieodrodnych cór, dla której wszystko, co dla innych jest „boże“, dla niej było, „jasne i słoneczne“—jak sama o sobie powiada w wierszu „Samotna idę“, a świat był dla niej tylko „wiecznem światła objawieniem“, do którego „zawsze leciała“ i wierzyła, że tylko ono „zwycięża otchłanie“.

Prometeizm poetki kler papieski dobrze sobie zakarbował, to też gdy chciano jej wyprawić (zresztą niepotrzebnie) „chrześcijański pogrzeb“, żaden z księży świeckich nie chciał do tego przyłożyć „chrześcijańskiej“ ręki, a zakonnik, który się zgodził odprowadzić jej zwłoki na cmentarz Łyczakowski we Lwowie, został za to przez swą zwierzchność skarcony. Stara biblijna nienawiść do ludzi, chcących wiedzieć, nic od kilku tysiącoleci nie straciła na swej sile. Kapłan jak nienawidził, tak nienawidzi i nienawidzieć będzie wszystkich, którzy nie chcą być wodzonymi przez niego za nos głupcami, a w sprawach wiary zdobywają się na własny „heretycki“ punkt widzenia.

O Marji Konopnickiej pisano wiele, omawiając jej twórczość i ideologję z różnych stron (najgłębszą i najwnikliwszą pracę o autorce „Pana Balcera“ dała dotąd p. Julja Dickstein-Wieleżyńska w studjum p. t. „Marja Konopnicka, dzieje natchnień i myśli“, W-wa 1927), lecz nikt dotąd nie omówił jeszcze obszerniej jej wolnomyślicielstwa. Temat ten czeka dopiero na swego monografa, czy historyka [4]).

[3]) W wydanych w tymże 1881 r. „Poezjach“ swoich weźmie w obronę przed tąż inkwizycją i Jana Husa.

[4]) Nie została też jeszcze omówiona obszerniej rola

Konopnicka pozostawiła po sobie dwa arcydzieła: „Pana Balcera w Brazylji“ (który wyszedł na parę miesięcy przed śmiercią autorki, choć rozpoczęty został w r. 1892 na „emigracji“) i — przepiękny, kryształowy w swej czystości język. Polszczyzna Konopnickiej stawia ją w jednym rzędzie z Kochanowskim, Skargą, Wacławem Potockim, Mickiewiczem i Słowackim. „Pan Balcer“ zaś pozostanie nazawsze w literaturze naszej, jako jeden z najcenniejszych klejnotów w jej wspaniałej skarbnicy.

„Co żyło raz, nie umiera,
Lecz będzie rość i będzie trwać,
Gdy znów zakwitu jego przyjdzie jasna sfera.

(„Głosy ciszy“)

A Marja Konopnicka — **żyła**.

Henryk Wroński

Marji Konopnickiej w dziejach ruchu emancypacyjnego kobiety polskiej z uwzględnieniem wpływu poetki na uświadomienie i na zmianę poglądów kobiet polskich na swe zadania społeczne, dziejowe i cywilizacyjne.

Nr. 39 „Wolnomyśliciela Polskiego“ za artykuł p. t. „Współpraca państwa z kościołem katolickim“ (dokończenie) został skonfiskowany.

Czy biblja jest autentycznem słowem bożem?

Jeżeli bóg sam pisał biblję, wypadałoby przypuszczać, że jest kłamcą lub ignorantem.

Alfred Loisy, b. ksiądz.

Czciciele biblji wierzą niewzruszenie, że „święta“ ta księga zawiera autentyczne, bo „objawione“, słowo boże, czyli że jest najoryginalniejszą z książek i pod względem formy i pod względem treści. Według twierdzenia tych „bibljofilów“ sam wszystkowiedzący Jehowa i osobisty stwórca świata miał się zwierzyć w osobistej rozmowie Mojżeszowi, w jaki sposób stworzył świat i człowieka na ziemi, jak stworzył światłość zanim stworzył słońce i gwiazdy, jak przytwierdził gwiazdy i słońce do sklepienia niebieskiego, jak obdarzył człowieka duszą, jak mu zasadził raj własnoręcznie, jak wywiódł z żebra mężczyzny Adama kobietę Ewę, jak ich ukarał za ciekawość naukową i uczęszczanie na wykłady profesora Węża, biblijnego Prometeusza i pierwszego myśliciela, który twierdził, iż teologja nie ma nic wspólnego z nauką, jak następnie potomków tych dwojga garnących się do nauki nudystów pokarał potopem i przyrzekł przysłać im odkupiciela i t. d.

I tak oto wierzyli sobie żydzi i chrześcijanie do roku 1887, choć dużo jest jeszcze takich, którzy wierzą podobnie do dnia dzisiejszego. W tym to fatalnym dla teologów roku fellahowie egipscy, grzebiąc się między Tebami i Memfis w El-Amarna na ruinach rezydencji Amenofisa IV, odnaleźli około 300 tabliczek glinianych różnego formatu. Były to, jak się okazało, listy królów Babilonji, Asyrji, Mezopotamji do faraonów Amenofisa III i IV, przedewszystkiem zaś listy egipskich namiestników wielkich miast kaaneńskich, jak Tyr, Sydon, Akko, Askalon do egipskiego dworu. Z tabliczek tych padło jaskrawe światło na stosunki polityczne i kulturalne krajów, położonych nad Morzem Śródziemnem, a w szczególności Kanaanu około 1500—1400 przed n. erą. Fakt, że wszyscy ci namiestnicy posługiwali się językiem i pismem babilońskiem i pisali na tabliczkach glinianych, dowodzi, że język babiloński był językiem dyplomatycznym na przestrzeni od Eufratu do Nilu i że literatura i kultura babilońska wywierały znaczny wpływ w epoce pomiędzy 2200 a 1400 naszej ery i później jeszcze. Nic dziwnego, że i wierzenia Babilonji przenikały do sąsiadów i tam się zadomowiały i przystosowywały do miejscowych zwyczajów i pojęć.

Otóż wśród tych tabliczek, wygrzebanych przez egipskich wieśniaków pod El-Amarna znalazła się również tabliczka, stanowiąca własność Muzeum berlińskiego, a zawierająca legendę babilońską o straceniu przez pierwszego człowieka nieśmiertelności, opowieść o potopie, spowodowanym przez morze. Opowieść ta, pochodząca mniej więcej z roku 2000 przed naszą erą, powiada, jak to niejaki Ksisutros [1]) otrzymuje rozkaz od bóstwa Toni, aby zbudował okręt takiej a takiej wielkości, dobrze go utkał smołą i zabrał w niego rodzinę oraz wszelki twór żywy. Ksisutros spełnił to, wsiadł na okręt, zamknął się w nim i ocalał po potopie, wylądowawszy na górze Nizir. Nie wiedział jednak, czy ziemia już obeschła. Wypuścił więc dnia siódmego po wylądowaniu gołębia, gołąb latał i powrócił. Wypuścił potem jaskółkę, która również powróciła. Wreszcie wypuścił kruka, który już nie wrócił. Wówczas Ksisutros wyszedł z okrętu i złożył bogu ofiarę, której słodką woń wdychali bogowie.

Rzecz jasna, że cały ten opis powędrował do Kanaan, gdzie warunki były inne, zapomniano o mozru, jako sprawcy potopu, a przypisano jego powstanie 40 dób trwającej ulewie (zresztą w biblji znajdujemy dwa opowiadania o potopie, które nietylko przyrodniczo są niemożliwe, ale same z sobą sprzeczne).

Ale nietylko podanie o potopie, lecz i wiele, wiele innych historyjek, podawanych przez kapła-

---

[1]) Według babilońskiego „Gilgameszu“ nazywał się on Uta—napištim. Xisutrosem nazwał go Berozos, kapłan babiloński z czasów Aleksandra Wielkiego, który napisał po grecku historję Babilonji i Chaldei.

nów do wierzenia maluczkim przedostało się z Babilonji do biblji, w czem niema nic dziwnego, gdy się zważy, że pisma t. zw. Starego Testamentu zostały „uporządkowane“ przez Ezdrasza po powrocie żydów z niewoli babilońskiej, czyli po r. 536 przed n. erą dzięki perskiemu królowi Cyrusowi, który w r. 539 zdobył Babilon i uwolnił żydów z niewoli, w której przebyli oni prawie 200 lat (od 718 r. po podbiciu królestwa Izraelskiego ze stolicą w Samarji przez Sargona, a od 586 r. po podbiciu królestwa Judzkiego ze stolicą w Jerozolimie przez Nabuchodonozora).

Przedostały się więc do świętych ksiąg żydowskich nietylko takie „objawione“ bajeczki, jak stworzenie świata (choć nie z „niczego“, a z Pratoni Tiamat) i człowieka „aby czcił bogów i wznosił im świątynie“ (Enuma-elis, epos babilońskie o stworzeniu świata przez Marduka), nietylko raj z drzewem wiadomości dobrego i złego, nietylko kuszenie kobiety przez węża, nietylko aniołowie i djabli, ale i samo imię Jehowy (jak stwierdza jedna z tabliczek glinianych, znajdująca się w Muzeum Brytyjskiem w Londynie, a pochodząca z czasów Hammurabiego, jednego z pierwszych królów assyro-babilońskich, panującego ok. 2250 r. przed naszą erą).

Na dowód, że biblja nie jest oryginalnem słowem bożem, podyktowanem wyłącznie żydom i przyjętem bezkrytycznie przez chrześcijan, lecz że pewne pojęcia i anegdoty religijne były przenoszone z jednych ksiąg świętych do drugich, z czego wynika, że pojęcia te i anegdoty miały jakieś znaczenie dawniejsze wspólne źródło, i że żydowskie księgi święte najstarszemi nie są—pozwalamy sobie przytoczyć poniższy urywek z pracy podróżnika francuskiego Ludwika Jacolliot, którego „Voyage‘e“ znalazły i w Polsce kilku tłumaczów, jak np. „Tajemnice Afryki“ przekład K. Jurkiewicza, „Świat zagrobowy“ (1891 bez nazwiska tłumacza), „Z krainy cudów“ (Warszawa 1908, również bez podania nazwiska tłumacza). Otóż w tym ostatnim przekładzie znajdujemy na str. 42 do 48 następujące streszczenie wierzeń indyjskich, a raczej hinduskich:

„...Religja indyjska uznaje tylko jednego boga, którego tak określa prawo Manu (ok. 900 r. przed n. erą—uw. n.) w swych księgach prawodawczych: „Istnieje sam przez się i tylko duch może go pojąć; jest nieujęty dla zmysłów, niewidzialny, jest duszą wszystkich stworzeń i nikt nie zdoła go pojąć“. W poemacie Maha-Bharata znajduje się określenie następujące: „Bóg jest jeden, niewzruszony, niezłożony z części i nieposiadający kształtów, nieskończony, wszystkowiedzący, wszechmocny i wszędzie obecny. On wywiódł niebiosa i światy z otchłani nicości i pchnął je w przestrzeń bez końca. On jest dźwignią, istotą i przyczyną wszystkiego“.

Ten bóg składa się z trzech osób: Brahmy, Wisznu i Sziwy, stanowiących wedle ksiąg świętych i brahminów, niepodzielną trójcę (trimurti)[2]. Tajemnicę tego trójjedynego bóstwa umysł ludzki zbadać może dopiero po odrzuceniu więzów ciała i spoczęciu w łonie boga. Brahma przedstawia pierwiastek tworzący, dlatego też posanskrycku zowie pitri (ojciec). Wisznu jest synem boga, wcielonym w Kriszne, który poniósł dla odkupienia świata śmierć hańbiącą i męczeńską. Sziwa przedstawia żywioł zniszczenia i odrodzenia się przez przemianę, jest on wyobrażeniem przyrody, zawierającej w sobie dwa pierwiastki: życia i rozkładu, rządzące wszelkiem stworzeniem.

Brahma stworzył naprzód dewasów, duchy niższe, czyli aniołów, któremi zaludnił niebo; ale wnet po swojem stworzeniu część dewasów zbuntowała się i Brahma wygnał ich z nieba, poczem stali się duchami zła czyli demonami (rakchasas), i odtąd czyhają na zgubę ludzi. Dzielą się oni na kilka kategoryj, posiadających różne stopnie władzy i potęgi. „Po stworzeniu aniołów, Brahma, podług wyrażenia Manu, „rozwinął przyrodę“. Świat bowiem był w chaosie, nieujęty, pogrążony we śnie“. Bóg stworzył przeto naprzód ziemię, słońce, światło, gwiazdy, rośliny, zwierzęta, w końcu człowieka.

Dwa istnieją w tym względzie podania: jedno sięgające czasów Wedy, drugie zaś utworzone przez brahminów w celach oligarchicznych. Podług tego ostatniego (którego śladów nie napotykamy w księgach najdawniejszych), Brahma stworzył człowieka w sposób następujący. Z ust swoich wywiódł brahmina, to jest kapłana, z ręki kszatrja, czyli króla, z uda dobył wajsia, to jest rolnika, wreszcie ze stopy wyjął sudra, niewolnika. Takto przodująca w plemieniu indyjskiem część społeczeństwa oblekła przywłaszczoną samowolnie władzę w sukienkę religijną, założywszy zarazem podwaliny kastowości, która od kilkudziesięciu wieków jest główną przeszkodą rozwoju i postępu dwustumiljonowej (wówczas, uw. n.) ludności.

Podanie pierwsze istniejące dotąd w całej pełni życia na wyspie Cejlon, dziwne sprawia wrażenie na europejczyku, któremu zdaje się, że powtórnie słyszy opowieści, jakich uczył się napamięć w latach dziecinnych. Podług tego podania Brahma, stworzywszy dwoje ludzi, Adhima i Hewe, umieścił ich w raju na wyspie Lanka, dziesiejszy Cejlon, a następnie wygnał ich stamtąd za nieposłuszeństwo swoim rozkazom, Gdy potomkowie Adhima i Hewe coraz gorszymi się stawali, Brahma postanowił ukarać ich potopem. Jeden tylko człowiek, Waiwaswata ostrzeżony przez Brahmę o grożącej zagładzie, zbudował statek i schronił się do niego ze swoją żoną i parą każdego gatunku zwierząt. Jak widzimy, podanie to, przeniesione z Indyj przez emigrację indyjską do Babilonji i Egiptu, zostało przyjęte przez żydów. Po wyjściu z arki, Waiwaswata doczekał się licznego potomstwa, które roz-

[2]) Indje jednakże nie są pierwszym, lecz raczej jednym z pierwszych krajów, które znały „trójcę“ na długo przed trójcą chrześcijańską, będącą kopją trójc (trjad) dawniejszych. Trójca znana była również w Egipcie i to nie jedna: Ozyrys—Izyda—Horus; Phtah—Pakht—Mont; Amon-Ra—Maut—Chons i t. d. W Babilonji było kilka trójc: Apsus—Tiamat—Muummu; Anu—Bel—Ea; Sin—Samaš—Ištar (Astarte); Adad—Gibil—Ninib i t. d. Fenicka trójca Baala (Bela) składała się z Tammuza (Adona, Adonisa)—Molocha i Zebuba (Belzebub), przyczem każdy z tych bogów, aby mu się nie przykrzyło, otrzymał małżonkę. Trójce mamy w wierzeniach germańskich, słowiańskich, celtyckich. Zna ją również japoński szintoizm: Amaterasu—Okuninuszi—Susano; Tsujn—Sarutahiko—Waka-na-Tama i t. d. Katolicy prócz trójcy ogólno-chrześcijańskiej mają jeszcze trójcę jezuicką kombinowaną: Jezus—Marja—Józef.

Wiedząc o tylu byłych i obecnych trójcach, o tylu byłych i obecnych bogach, zawsze „potężnych“, nie wtedy, gdy są czczone, a wtedy, gdy są bronione przez sądy inkwizycyjne lub państwowe—wolni myśliciele nie przejmują się żadną trójcą, ani żadnem bóstwem, wiedząc, że są to wszystko kapłańskie wymysły, i że te wymysły już się kończą.

proszyło się po świecie. Podług innych podań, Waiwa-swata wraz z żoną rzucał z rozkazu Brahmy poza siebie kamienie, z których natychmiast powstali ludzie [3]).

Po wygnaniu pierwszych ludzi z raju, Brahma, wzruszony ich żalem przyrzekł im zesłać odkupiciela, który narodziwszy się z kobiety, miał zmazać ich winę, przeniesioną w spadku na całą ludzkość. Prorocy indyjscy bezustannie w późniejszych wiekach przepowiadali przyjście syna Brahmy, który narodził się w Indjach południowych, w prowincji Madura. Podług świętego poematu Bhagawat-Gita, podającego dokładnie rodowód zbawcy ludzkości, dziewica Devanagy, pochodząca ze szczepu najsławniejszych królów indyjskich, została wg. wyrażenia sanskryckiego, „ocieniona" boskiemi promieniami Wisznu [4]), który tym sposobem wcielił się w nią i przyszedł na świat jako Kriszna, po sanskrycku „boski", „święty" (gr. Chrestos, stąd Chrystus, uw. n.), Radża (władca, król, uw. n.) prowincji Madury, wuj Dewanagy, człowiek okrutny i nienawidzony przez swych poddanych, dowiedziawszy się we śnie, że jego siostrzenica mieć będzie potomka, który go strąci z tronu, rozkazał osadzić ją w więzieniu, aby nie mogła zostać matką. Tymczasem w tem właśnie więzieniu zstąpiły na dziewicę promienie boga Wisznu. Natychmiast po urodzeniu Kriszny, wicher gwałtowny zabił straże i wyłamał drzwi więzenia, a Dewanagy z synem uszła do domu pasterza Nanda, którego wysłaniec boga Wisznu oświecił o wysokiej godności zbiegów. Radża Madury, dowiedziawszy się o ucieczce Dewanagy, rozkazał, aby w jego królestwie zamordowano wszystkie dzieci płci męskiej, zrodzone tejże nocy, co Kriszna. Oddział żołnierzy, prowadzony przez demona (rakszasa), przybył do siedziby Nanda, lecz w tejże chwili dziecię, ssące pierś matki, zaczęło nagle wzrastać i w kilka sekund zmieniwszy się w dziesięcioletniego chłopczyka, pobiegło igrać wśród trzody owiec. Żołnierze, nie znalazłszy niemowlęcia, poszli dalej. Cały wiek dziecięcy Kriszny upłynął wśród ustawicznych niebezpieczeństw i zasadzek, lecz przyszły odkupiciel wyszedł z nich zwycięsko i doszedłszy do lat męskich, zaczął głosić powrót do wiary pierwotnej, przekształconej przez brahminów. Wędrował po całych Indjach, zatrzymując się w wioskach i na gościńcach, i tam opowiadał swoją naukę, popierając ją porównaniami, zastosowanemi do pojęć słuchaczy.

Lecz i w Indjach nie brakło faryzeuszów i obłudników, żyjących w świętem a zyskownem próżniactwie. Brahmini, lękając się o swoją władzę, schwytali Krisznę i uwiązawszy go do drzewa, przeszyli strzałami. Uczniowie Kriszny, a na ich czele Ardżuna, ulubieniec odkupiciela, pośpieszyli na miejsce kaźni, chcąc oddać zwłokom nauczyciela ostatnią posługę, lecz nie znaleźli ciała, a drzewo, do którego był przywiązany, zakwitło nagle, wydając woń przecudną.

Pomijam w tym krótkim zarysie — pisze dalej p. Jacolliot — wiele zajmujących szczegółów, a zakończę go kilkoma maksymami, zaczerpniętemi z nauki Kriszny, pragnąc okazać, jak wysokie były pojęcia moralne i ascetyczne, już na kilka tysięcy lat przed erą chrześcijańską. Oto przepisy dla kapłanów:

Niech brahmin codziennie dopełnia wszystkich ćwiczeń religijnych i umartwia swoje ciało.

Niech lęka się wszelkich zaszczytów ziemskich, jako trucizny, i niech gardzi bogactwami świata.

Niech wie, że największą cnotą jest miłość bliźniego i poszanowanie własnej godności.

Niech się chroni żądz zmysłowych, zazdrości, łakomstwa, uciech ziemskich, napojów i gry.

Niech się nie dopuszcza oszczerstw i potwarzy.

Gdy ubogi zapuka do jego drzwi, niech go wpuści do siebie i obmywszy mu nogi, usługuje gościowi, a zjada, co ten zostawi, bo biedni są wybrańcami boga.

Tyle p. Jacolliot. Są to zresztą rzeczy znane wszystkim religjoznawcom. Ale nigdy nie jest za często przypominać czytającemu ogółowi, iż posiadacze „prawdy jedynej i absolutnej", posiadając tę „prawdę" jeżeli nie z dziesiątej, to przynajmniej z piątej, albo z trzeciej ręki. W żadnym jednak razie nie posiadają jej z pierwszej ręki, gdyż ani Stary Testament, ani ewangelje nie są oryginalnemi utworami, lez poprostu plagjatami i przeróbkami cudzych starszych pomysłów.

W. Rulikowski

[3]) Wg. mitologji greckiej pierwsi ludzie mieli powstać po potopie również z kamieni, rzucanych za siebie przez Deukaljona i Pirrę. Deukaljon jest odpowiednikiem indyjskiego Waiwaswata, babilońskiego Ksisutrosa (Uta—napaštim) i biblijnego Noego.

[4]) Por. scenę zwiastowania wg. ewangelji Łukasza (I: 34 i 35): „A Marja rzekła do Anioła: Jakoż się to stanie (że porodzi syna), gdyż męża nie znam? A Anioł odpowiedziawszy, rzekł: „Duch św. zstąpi na cię, a moc Najwyższego zacieni cię"... W przekładzie Wujka: „zaćmi tobie". Wg. astralistycznej wykładni sensu św. ksiąg jest to „zstąpienie" słońca w gwiazdozbiór Panny i „zaćmienie go".

Jeszcze w sprawie sutann

Szereg osób zapytuje naszą redakcję, jaki jest nasz pogląd na kwestję noszenia sutann przez kler nie — rzymski. Zapytania te powstały, spowodu konfiskaty znacznej części artykułu mego o stosunku Sądu Najwyższego do tego zagadnienia, który został umieszczony w Nrze 32 „Wolnomyśliciela Polskiego".

Otóż Sąd Najwyższy, opierając swój wyrok, zakazujący noszenia czarnych sutann i habitów klerowi nie—rzymskiemu, niesłusznie oparł się na „Prawie Kanonicznem" prof. ks. J. Grabowskiego, wewnętrzne przepisy prawa kanonicznego bowiem obowiązuje tylko kościół rzymski, ale nie władze świeckie. Sąd Najwyższy zresztą nie wziął pod uwagę przyczyny stworzenia w swoim czasie przez władze kościoła rzymskiego specjalnych szat dla kleru. Przyczyna ta nie była przywilejem kleru, ale właśnie raczej jego ograniczeniem. Księża ubrani

jednakowo jak i inni obywatele, często zachowywali się w miejscach publicznych niewłaściwie i aby obronić bardzo zepsutą reputację kleru, władze duchowne katolickie wprowadziły dlań krępujący ubiór specjalny (prof. Ptaśnik). Również, zdaje się, Sąd Najwyższy, powołując się w swym wyroku na przepisy duchowne z 16, 17 i 18 wieków, nie wziął pod uwagę olbrzymich różnic w stosunkach między władzami świeckiemi a duchownemi, jakie zaszły od tego czasu, a co powinno było być wzięte pod uwagę przy ocenie przez Sąd powołanych przezeń przepisów kościelnych.

Czyż rzeczywiście od kilku stuleci nic się w Polsce nie zmieniło i wciąż panuje tylko religja watykańska, inne zaś wyznania nie posiadają tych samych praw do życia? Czy czarną sutannę lub habit może nosić tylko ksiądz lub zakonnik rzymski? Wszakże, interpretując dosłownie orzeczenie Sądu Najwyższego, czarnych sutann nie wolno byłoby nosić w Polsce i popom prawosławnym. Gorliwi funkcjonarjusze administracyjni tak mogliby dosłownie tłomaczyć wyrok omówiony w skonfiskowanym artykule. Nie przypuszczamy jednak, że mamy tu do czynienia z inauguracją prześladowań duchownych wyznań nie - rzymskich, raczej wynikło nieporozumienie.

Przecież Sąd Najwyższy nietylko wystąpił przeciwko nieuznanemu w Polsce Polskiemu narodowemu kościołowi katolickiemu. Ukarani zostali nietylko księża polskiego i narodowego kościoła—nieuznanego, ale i uznanego przez państwo kościoła marjawickiego. Czyżby ten uznany kościół pozbawiony był uprawnień do nadawania swym duchownym poleceń noszenia szat wedle swego wzoru? A może trzeba zezwolenia na to kurji rzymskiej lub władz świeckich? Otóż władze świeckie nie mają do tego uprawnień i zezwoleń tych udzielić nie chcą. Ale czy kościół katolicki musi też mieć aprobatę swoich zarządzeń ze strony wyznania marjawickiego? Nakazywałaby tego konstytucyjna zasada równości wyznań.

Obrona w procesie o sutanny stała na stanowisku, że gdyby w Dzienniku Ustaw były ogłoszone wzory sutann zakazanych, to zakaz byłby słuszny. Wobec tego jednak, że zakaz taki ogłoszony nie został, to wyrok Sądu Okręgowego był niesłuszny. Na takim stanowisku zresztą stał Sąd Najwyższy w innym swym wyroku, powołanym przez obronę.

Dlatego, że obcy włoski kler, okupujący Polskę, boi się konkurencji, to w Polsce nie wolno nosić staropolskich szamerowanych czamar i habitów ze złotą monstancją na piersiach: takiemi bowiem były „zakazane“ sutanny.

Zresztą Sąd Najwyższy mówił tylko o czarnych sutannach Kościoła Narodowego, a nie mówił o habitach marjawitów. I co do nich właściwie w wyroku niema żadnej odpowiedzi. Możnaby raczej przypuścić, że Sąd i władze świeckie nie odróżniają sutann od habitów, a więc i od czamar. Niepotrzebnie tedy władze świeckie, nie znając się na tem, wkraczają w dziedziny sobie obce i dalekie od życia. Niechże rzeczy te załatwia kler we własnym zakresie. Nikomu z tego powodu nic się nie stanie. I zasada wolności sumienia będzie zachowana.

A nasz pogląd zasadniczy? Jesteśmy ujemnie usposobieni do wszystkich wyznań i wszystkie zwalczamy. Nie bierzemy w obronę zasadniczo żadnego wyznania. A jeśli bylibyśmy religijni, to też uważalibyśmy, że księża nie powinni dzisiaj różnić się ubiorem od innych ludzi.

Strój zawodowy kleru—to jest wewnętrzna sprawa wyznań a nie państwa, dla którego sprawa ubioru księży, dopóki nie zagraża ona moralności publicznej i porządkowi publicznemu winna być zupełnie obojętna. Zresztą i nadal niektórzy liczni księża „narodowi“ noszą publicznie te same sutanny zawsze i wszędzie, na widoku władz. Nikogo to nie gorszy i nikt na to nie reaguje. Życie jest silniejsze niż przepisy i wyroki, gdy ich treść nie odpowiada życiu.

A społeczeństwo, które nie potrafi zastąpić łachmanów nędzarzy ciepłemi i całemi ubraniami, nie ma prawa wkraczać przez swoje organa w waśnie sutanniane dwu klerykalizmów: rzymskiego i łagodniejszego „polskiego narodowego“.

Na takiem stanowisku stoi Rosja Sowiecka i księża noszą tam sutanny i habity. Przecież nasze państwo nie jest chyba mniej tolerancyjne? Jeśli w Sowietach odzież kleru nie jest w swych prawach zagrożona, to i w Polsce przynajmniej tak samo być powinno.

Zakaz noszenia szat specjalnych przez duchownych wszystkich wyznań, wydany w Turcji, ma swoją logiką, gdyż jest walkę z klerykalizmem wogóle bez względu na wyznanie tego klerykalizmu.

Ale to, co mimowolnie w Polsce się stało, wyglądałoby na walkę tylko z pewnemi wyznaniami, z temi akurat, z któremi walczy kler papieski.

Tymczasem Polska winna być tolerancyjna nietylko w stosunku do wyznania rzymskiego. Nakazuje to oprócz obowiązującej konstytucji i wielka tradycja narodu polskiego.

Polska jest wolna i niepodległa. Nie chce być pod żadną okupacją, nawet kleru watykańskiego. Kiedyś władze świeckie na życzenie kleru paliły heretyków na stosie. Nie wydaje nam się, aby to samo w odpowiednio zmniejszonej proporcji, dostosowanej do charakteru epoki, działo się i teraz.

Nie pomoże tu nic również i powoływanie się na konkordat, który może mieć moc tylko w stosunku do wyznawców religji „konkordatowej“, ale traci swoją moc w stosunku do osób innych wyznań. Państwo na mocy konkordatu winno udzielić pomocy kurji rzymskiej przeciwko jej duchownym. Ale konkordat nie może regulować stosunków pomiędzy wyznaniem rzymskiem, a innymi wyznaniami.

Państwo nasze, wspólne dobro wszystkich, a więc nietylko katolików, winno uregulować wreszcie sytuację mniejszości religijnych i wyznaniowych.

Tylko państwo nasze na mocy swej konstytucji i swoich praw winno to uczynić. Zachłanny i i nietolerancyjny kler rzymski, żydowski czy inny, niema tu nic do gadania. A prawdziwa polska racja stanu, to tolerancja i samodzielność. Nie w obronie błędów religijnych a—wolności sumienia broniłem w sądach i bronię wszędzie prześladowane wyznanie przed wyznaniem prześladującem.

Taka jest odpowiedź nasza na zapytania czytelników w powyższej sprawie.

Józef Litauer

Prawdziwa współczesność — to Myśl Wolna

Rabindranath Tagore

W ważnej sprawie

Mamy przed sobą „Deklarację ideową“ stronnictwa „Bund“, przyjętą przez nie w lutym 1935, w której brak takich zasadniczych żądań na dziś, jak:

1) rozdziału kościołów od państwa,

2) wywłaszczenie dóbr kościelnych i martwej ręki, a przedewszystkiem 3) odebrania gminom żydowskim przywileju publiczno-prawnych instytucyj i zrównania ich w prawach ze zwykłemi stowarzyszeniami.

Zwłaszcza to ostatnie hasło winno bezustannie i głośno rozbrzmiewać na wszystkich zgromadzeniach proletarjatu żydowskiego, jako najbardziej zainteresowanego w tem, aby taka zmurszała instytucja, jaką jest gmina wyznaniowa żydowska, ostoja obskurantyzmu i ohydnego klerykalizmu mojżeszowego, uzurpująca sobie jednocześnie kłamliwe prawo do przedstawicielstwa wszystkich żydów, a więc i proletarjatu, zmarła jak najrychlej śmiercią naturalną. Gminy wyznaniowe, jako zwykłe stowarzyszenia, tylko nieliczne jednostki chciałyby utrzymywać bez przymusu należenia do nich, by tuczyć pasorzytniczy klan rabinów.

Jednocześnie chcielibyśmy się dowiedzieć, co w praktyce rozumie „Bund“ pod „autonomją narodową dla żydowskich mas pracujących“? Czy ta ewent. autonomja nie miałaby również dotyczyć żydowskiej klasy posiadającej, z którą „Bund“ odrzuca wszelką jedność narodową, czy też „Bund“ wyobraża sobie istnienie dwu lub więcej autonomij dla każdego stronnictwa żydowskiego oddzielnie? Czy i czem odróżniałaby się w swej istocie autonomja narodowa „Bundu“ od autonomij różnej maści innych „narodowców“? Czy, będąc stale w mniejszości zwalczałby wewnątrz ew. ogólnej autonomji samo jej istnienie—a to spowodu niemożności osiągnięcia swych postulatów o powszechnej i świeckiej żydowskiej (pod względem językowym) szkole narodowej? Czy nie powtórzyłyby się znów stosunki gminne o innej tylko nazwie?

Przy tej okazji pragnęlibyśmy potrącić jeszcze o jeden ważny problemat realnego urzeczywistnienia hasła: „jedności i zjednoczenia“ całego proletarjatu w Polsce. Sama sprawa jest słuszna, ogólnie znana i dlatego warta omówienia z pewnego konkretnego punktu widzenia, dotąd nigdy na zimno w środowisku robotniczem nie rozpatrywana.

Sprawa jedności i zjednoczenia robotników na terytorjum jednego kraju jest echem dążeń proletarjatu socjalistycznego do wzajemnej łączności na forum międzynarodowem. Jeżeli tam istnieje jednak tylko możność porozumiewania się przestawicieli różnych krajów w sprawach ogólnych, to w poszczególnych krajach należy przystąpić do stopniowego wprowadzenia w życie głoszonych haseł, a nie ograniczać się do odśpiewywania hymnów — bez żadnych skutków życiowych.

Polska mogłaby być znakomitym terenem eksperymentu łączenia się proletarjatu różnych narodowości, żyjącego od wieków niemal pod jednym dachem, a pozostającego dotąd w niepotrzebnej obcości za sobą. Eksperyment, jak wszelka próba, nie przesądza zbędności dalszych dążeń i poszukiwań— gdyby w pierwszych stadjach stosowania nie wykazał odrazu pożądanych efektów.

Łączenie się rozmaitych narodowości ze sobą nie może ograniczać się tylko do składania sobie wizyt poszczególnych przywódców, lecz powinno polegać na stałym i bezpośrednim kontakcie i współżyciu samych mas pracujących.

Mieszczaństwo wszystkich krajów wciągu swego wiekowego panowania nad umysłem ludzkim znakomicie potrafiło wytworzyć głęboko tkwiący nastrój wzajemnej niechęci lub wrogości ku sobie rozmaitych narodowości. Nastawienie to pozostało niestety również w umysłach proletarjatu. Najbliższy okres dziejów ludzkości zerwie bezpowrotnie, jak wierzymy, ze skutkami wychowania klerykalno-mieszczańskiego, i stworzy nowego człowieka i nowe wartości. Mieszczańskie hasła „ideałów“ i kanonów „narodowych“ nie będą w przyszłości przyświecały nowemu porządkowi rzeczy, tak samo, jak dostatecznie ośmieszane wzory jedyniezbawczych religij lub wybraństtwa (np. żydowskiego), wreszcie „rasizmu“ (doniedawna wyłącznie żydowskiego, a obecnie również germańskiego) nie będą obowiązywały kontynuatorów nowej kultury wszechludzkiej.

Wolni myśliciele polscy pragnęliby usłyszeć z kompetentnego źródła, czy i jakiemi praktycznemi drogami zamierza „Bund“ kroczyć ku zwalczaniu w swych szeregach pozostałości drobnomieszczańskich haseł „narodowych“, a przedewszystkiem obłudnego (również burżuazyjnego) straszaka: duchowej, a więc pełnej asymilacji z proletarjatem większości polskiej. Rozumiemy trudność położenia „Bundu“, organizującego również takie szeregi mas pracujących, dla których sprawy religijne są jeszcze całą ostoją narodowości, niemniej jednak, ze względu na młodzież bundowską, zagadnienia powyższe winny być z całą otwartością i szczerością omawiane na forum publicznem.

Niegdyś „Bund“ operował hasłem, że sprawa walki o pełne prawa języka żydowskiego nie jest celem samym w sobie, a tylko sposobem łatwiejszego trafienia do umysłu proletarjatu żydowskiego, władającego tylko tym językiem. Bardzo słusznie. Sczasem sprawa języka żydowskiego przybrała jednak inny charakter. Obecnie nowe pokolenie żydowskich dzieci proletarjackich w Polsce, ucząc się dwu języków, posiada łatwiejszą możność bezpośredniego porozumiewania się z młodzieżą a w następstwie z robotnikami polskimi. Istnieje zatem naturalna możliwość pójścia w ślady przywódców w kierunku masowego polszczenia się. Nadchodzi łatwiejsza możność wspólnego organizowania wszelkich związków zawodowych, politycznych, oświatowych, sportowych i t. d. bez podziału na „chrześcijan“ i „żydów“. Młodzież w codziennem stykaniu się ze sobą nabiera wspólnych cech charakteru, upodabnia się całkowicie do większości polskiej (asymiluje się), co stanowi najlepszą gwarancję trwałej jedności proletarjatu. To samo zagadnienie dotyczy naturalnie proletarjatu innych „mniejszości“ w granicach Polski, o ile, rzecz jasna, mieszczaństwo tych mniejszości, nastrojone szowinistycznie, nie przemoże wśród proletarjatu pędu ku jedności.

W rozwoju bliższego obcowania dwu narodowości można sobie wyobrazić zupełne zlanie się pewnej liczby młodzieży polskiej i żydowskiej w formie małżeństw. Świadome dążenie i żądanie wspólnych szkół z jednym polskim językiem wykładowym, wzajemne branie i oddawanie na wychowanie dziatwy nie jest sprawą fantastyczną, ale zgoła dla proletarjatu żydowskiego niezbędną. Postępowe mieszczaństwo w rozmaitych krajach stale to czyniło—nie bez dobrych skutków.

Kogo to wśród proletarjatu żydowskiego pociągać nie będzie, ten naturalnie pozostanie w bliższem otoczeniu „swoich" językowo towarzyszy, choć nie pozostanie bez echa na rzecz dalszego rozszerzania się szeregów zwolenników świadomego i bliskiego współżycia dwu czy więcej narodowości.

I oto powstaje problemat, nie będący wprawdzie dla wolnych myślicieli trudnem do rozwiązania zagadnieniem, czy sprawy tak życiowe, jak wzajemne oddziaływanie na siebie robotników rozmaitego pochodzenia, jak dążenie do zupełnego zlania się ze sobą, jak stwierdzane coraz częściej istotne ciążenie ku sobie (naturalnie jednostek o jednakowym rozwoju umysłowym) ma pozostać tematem tylko teoretycznych rozważań i cichych rozmów inteligencji, czy też d ą ż e n i e m i hasłem ogólnem? Czy walka „Bundu", jak dawniej, o trwałe nawieki utrzymanie haseł narodowo-językowych i dzierżenie prymatu w tym kierunku, czy też lekkie zamykanie oczu na potrzebę realnego łączenia się obu odłamów proletarjatu, czy też wreszcie podjęcie sztandaru proletarjackiej, a więc głęboko DUCHOWEJ asymilacji?

Czy wczasie walki, wprawdzie przejściowej, sjonistyczno-robotniczych szeregów (których drobny tylko ułamek ma możność wyjazdu z Polski) o obcy im w życiu codziennem język hebrajski, wczasie masowej asymilacji zewnętrznej i językowej mieszczaństwa żydowskiego (choć się tego odżegnywa), miałby jedyny „Bund" walczyć o autonomję żydowsko-proletarjacką, mającą obowiązywać (?) całą żydowską masę pracującą, a to tylko dlatego, że niegdyś hasło to miało pewien walor organizycyjny?

Partja socjalistyczna śmielej może patrzeć faktom w oczy, aniżeli tchórzliwie nastrojone mieszczaństwo. Straszenie o połykaniu mniejszości przez większość posiada podłoże ściśle ekonomiczne. Mieszczaństwo przez powoływanie się na swą „inność" narodową i przez uzyskiwanie pewnych koncesyj pragnie utrzymać się jak najdłużej na powierzchni i osiągnąć przedłużenie swej agonji. Hasła „narodowe" z obu stron—to wzajemne wydzieranie sobie jaknajwięcej zysków nadwartości pracy... Przyznawanie się niekiedy mieszczaństwa handlowo-przemysłowego do asymilacji zewnętrznej wywołuje często żądanie „za to" tego lub innego uznania, nie jest to bowiem duchowe sprzężenie naturalne, powstałe z potrzeby wewnętrznej, lecz obliczone z ołówkiem w ręku. Są bezwarunkowo liczne rzesze inteligencji zawodowej zupełnie naturalizowane, brak jednak równego odpowiednika wśród (jak w tym wypadku) żydowskich mas pracowników fizycznych.

I oto dochodzimy do sedna rzeczy, nie wyczerpanej naturalnie w małym choćby stopniu. Jeżeli możemy dojść do wniosku o nadchodzącej potrzebie wspólnego pożycia i działania proletarjatu rozmaitego pochodzenia, co powinno iść w parze z własnowolną, a nie przymusową asymilacją duchową i osobową, to należy rzecz tę nietylko popierać, ale ją całą mocą propagować i przyspieszać. Jednocześnie należy zerwać z tem wszystkiem, co utrudniało dotąd urzeczywistnienie tego ideału, a więc przedewszystkiem z „obroną wiary ojców naszych" oraz ze wszystkiemi przesłankami mieszczańskiemi fikcji „idei" i kanonów narodowych. Skoro wolno żydowskiemu mieszczaństwu „narodowemu" straszyć porządnych ludzi rzekomem nieszczęściem dla „narodu" widomem asymilowaniem się pewnych sfer żydów, to proletarjatowi przystoi niewątpliwie propagowanie wręcz odwrotnej teorji.

Rzucanie we własne szeregi pewnych haseł spowoduje obowiązek przygotowania się do głoszonego dzieła.

Przełamanie niesamowitej wzajemnej obcości wśród proletarjatu, zgniecenie uprzedzeń i niechęci — toż to sprawa warta chyba dużego zachodu! Nie uchwały kongresów partyjnych to uczynią, a zrozumienie tragedji teraźniejszego stanu rzeczy.

Jeżeli wśród bundowców istnieją już szeregi, przygotowane do w o l n e g o omawiania spraw powyższych, tem dla sprawy lepiej; jeżeli zagadnienie leży jeszcze odłogiem, należy je uważać jako jedno z najważniejszych. Trudności należy przezwyciężyć i rozpocząć omawianie sprawy na zebraniach dzielnicowych wspólnie z przedstawicielami robotników polskich. Nie należy pozostawiać sprawy lepszym czasom po przewrocie społecznym. Do tego przewrotu należy umieć się przygotowywać.

Wolni myśliciele winni brać czynny i stały udział w rzeczonej pracy, jako pionierzy nowego poglądu na świat i wolni od wszelkich narzucanych dogmatów religijnych, narodowych i społecznych. Daje im to możność rozpatrywania wszelkiego przejawu życiowego bezstronnie i bez zacietrzewienia.

Liczymy na to, że „Bund" z całą lojalnością zechce w swej prasie poruszyć sprawę i wezwać swych członków do wolnego wypowiadania się.

Natrafienie na opór większości czy nastawienie odwrotne do naszych założeń nie przesądza o zbędności kontynuowania w tym kierunku dalszych zachodów i rozważań w tych czy innych środowiskach.

Równocześnie rozpocząć należy podobną akcję wśród proletarjatu polskiego — ale to wymaga oddzielnego omówienia.

D. Jabłoński

Każda rzecz, każda instytucja, o ile ma się ostać — musi się wylegitymować swoją celowością, a w każdym razie czemś więcej, niż jedynie racją historyczną, czy też świadectwem dawniejszych pokoleń.

prof. E. Schroedinger

Wojna włosko-abisyńska

Przygotowywana od pół roku przez Mussoliniego zbrojna napaść na Abisynję, mająca na celu nietyle podbicie tego ostatniego niezależnego dziś kraju w Afryce, niebędącego kolonją żadnego z państw europejskich, ile dobranie się do abisyńskiego węgla i nafty, których Włochom brak jak zresztą wielu innych surowców (nie mówiąc o zbożu) — rozpoczęła się—jak to już wzmiankowaliśmy w poprzednim nrze — w dniu 2 października wkroczeniem wojsk włoskich w granice Abisynji bez żadnego ze strony włoskiej wypowiedzenia. Jest to jeszcze jeden dowód, jak uzbrojeni bandyci szanują prawo i zwyczaje międzynarodowe. Jest również godzien zanotowania „powód" uderzenia Włoch na Abisynję bez wypowiedzenia wojny, który swym cynizmem przechodzi wszystko, co można sobie wyobrazić. Oto Mussolini, który, jak już nadmieniśmy gromadził od pół roku na granicach Abisynji w Erytrei i w Somali włoskiej 300 tysięczną armję i wielki sprzęt wojenny, oświadczył 4.X, że musiał uderzyć na Abisynję, ponieważ ogłosiła ona w końcu września... mobilizację. Aby przekonać Ligę Narodów, że Abisynja, jako kraj dziki, musi być podbita przez Włochy, rząd włoski rozdał wszystkim członkom Ligi Narodów albumy z fotografjami różnych okrucieństw, popełnianych przez Abisynję na swoich poddanych, ale albumu z faszystowskiemi okrucieństwami i mordami politycznemi nie rozdał. Następnie nie mogły Włochy puścić płazem „zajścia granicznego" pod Ual-Ual. „Zajście" to wydaje się bardzo dziwne z uwagi na to, że Ual-Ual leży w granicach Abisynji o 100 km. od granic włoskiej Somali. Poco tam włosi wchodzili — niewiadomo. Jednem słowem, jak w bajce o wilku i owcy, którą—jak powiada—musiał pożreć, bo mu mąciła wodę, pijąc ją w dolnym biegu rzeki, gdy on pił ją w górnym i mącił ją owcy. Podobnym cynizmem odznaczał się również i pretekst Włoch do wydania wojny o Trypolis w r. 1912.

Liga Narodów, do której odwołał się negus abisyński z prośbą o obronę przed napaścią włoską, a której opinję Mussolini zlekceważył, uznała Włochy za napastnika na podstawie Paktu Ligi, zabraniającego członkom Ligi prowadzenia wojen pomiędzy sobą. Tego rodzaju uchwała pociąga za sobą zastosowanie sankcyj przez członków Ligi względem strony napastującej. Z wszystkich państw, należących do Ligi, pierwsza za sankcjami opowiedziała się Anglja, przyczem nie uczyniła tego z pobudek ideowych, jak o tem zapewniała Zgromadzenie Ligi, lecz poprostu dlatego, że nie ścierpiałaby usadowienia się Włochów w Abisynji (węgiel i nafta!) i rozrostu potęgi Włoch na obu wybrzeżach morza Śródziemnego. To też niezależnie od akcji dyplomatycznej, jaką angielscy dyplomaci prowadzili w Genewie, dowództwo marynarki angielskiej wzmocniło swoje siły na morzu Śródziemnem (Gibraltar, Malta, Aleksandrja) i w zatoce Adeńskiej na oceanie Indyjskim, aby w razie niezaprzestania przez Włochy akcji wojennej, zablokować kanał Sueski i odciąć armję włoską od kraju.

Przez uznania Włoch za napastnika, wszystkie państwa należące do Ligi, są obecnie z samego prawa w stanie wojny z Włochami. Należy do nich również i Polska. Wyłamały się tylko z ogólnej solidarności Austrja, Węgry, Szwajcarja i Albanja. Wiadomo zresztą dlaczego? Sankcja przeciwko napastnikowi będą polegały — obok ewent. zbrojnej interwencji — na bojkocie ekonomicznym. Obecnie działa w Genewie specjalna Komisja, która ma opracować ogólny plan sankcyj. Jest to chwilowa gra na zwłokę, aby dać czas Włochom do wycofania się z Abisynji. Z widoczną niechęcią przystępowała do sankcyj Francja, chcąca jak każde z państw być jednym z tych „trzecich", którzy zawsze korzystają na biciu się dwóch innych.

Awantura, wszczęta w Afryce przez stawiającego na ostatnią kartę bankruta faszystowskiego, jeżeli nie zostanie w najbliższym czasie przerwana, może pociągnąć za sobą nową wojnę światową i przynieść całą masę niespodzianek, o których nie śni się politykom — zwłaszcza, że w całym świecie w ciągu ubiegłych siedemnastu lat od zakończenia wojny światowej nagromadzono jeszcze więcej prochów, niż ich było przed rokiem 1914. A prócz tego w psychice mas zaszło tyle nieznanych przedtem zmian i tyle jeszcze jest w różnych krajach niewyszumiałych powojennych fermentów, że rozpalony obecnie ogień wojenny w Afryce—jeżeli nie zostanie ugaszony w zaczątku przez sankcje ligowe—może przenieść się łatwo na inne kontynenty. Jak już nadmieniliśmy, Anglja jest zainteresowana bezpośrednio w zatargu włosko-abisyńskim. Dyplomacji zaś angielskiej nietrudno będzie zainteresować tym konfliktem wszystkie państwa śródziemnomorskie: Hiszpanję, Francję, Jugosławję, Grecję, (która stała się w dniu 12.X ponownie królestwem) i ew. Turcję. Niemcy, korzystając ze zwrócenia uwagi Anglji i Francji na sprawy włosko-abisyńskie, będą się chciały odegrać w Europie i sięgną niewątpliwie po Austrję, a wtedy, kto wie, czy nie zawrą przymierza z Włochami. Nie twierdzimy, że tak będzie, ale wszystko to jest w tej chwili b. możliwe.

Nie wykluczoną jest również rzeczą, że wojna włosko-abisyńska może się stać wojną ras. Świadczy o tem choćby solidarność murzynów amerykańskich z czarną Abisynją. Kto wie nawet, czy tej ewentualności nie bierze między innemi pod uwagę właśnie Anglja, największe z państw kolonjanych świata. Wszak niedawno jej przedstawiciel oświadczył w Genewie, że podboje kolonjalne należą już do przeszłości — choćby dlatego, że prócz Abisynji nie ma już co „podbijać", a może łatwo zajść zjawisko odwrotne: wyzwalanie się poszczególnych kolonij spod supremacji państw europejskich.

Pozatem wszystko odbywa się wg. ustalonego od wieków porządku: napastnicy napadają, a kler odprawia nabożeństwa za pomyślność oręża, święci tanki, armaty i karabiny. Prasa donosi o modłach odprawianych po kościołach włoskich o „łaskę" pobicia abisyńskich „dzikusów", a kler abisyński modli się codziennie łącznie z negusem o pobicie wyposażonych w błogosławieństwa kleru katolickiego napastników włoskich. Wszystkim się zdaje, że światem rządzi dobry bóg, który jest „z nimi", choć rządzą światem tylko międzynarodowe łotry i fabrykanci broni, reprezentujący najbardziej drapieżną i zbrodniczą formę kapitalizmu.

Ciekawą tylko jest rzeczą, jak długo jeszcze miljonowe rzesze szarych ludzi będą się dawały wyrzynać bez protestu panom tego świata.

W. R.

Gorzkie pigułki

Owoce pobożności. Sześciu szkockich pielgrzymów z Lourdes zmarło na tyfus, a siedemdziesięciu pięciu choruje jeszcze. Urzędnik sanitarny w Glasgow oświadczył, że „epidemja wystąpiła tylko wśród uczestników pielgrzymki", co dowodzi, że nieboracy zarazili się przy ołtarzu „naszej pani". Chcielibyśmy się tylko dowiedzieć: 1) dlaczego zarażeni nie pozostali w Lourdes i nie kąpali się w świętej wodzie aż do wyzdrowienia w zwykły cudowny sposób? 2) co sądzi o tej epidemji Biuro Medyczne w Lourdes? 3) co myślą teraz o cudownem uzdrowisku same ofiary? Nie spodziewamy się odpowiedzi.

Apel do papieża. Przywódca socjalistyczny, George Lansbury chce rozwiązać kwestję włosko-abisyńską w niesłychanie prosty sposób. Niech tylko papież, arcybiskup Canterbury i „inni przedstawiciele różnych religij" spotkają się w Ziemi świętej i „z góry Kalwarji ogłoszą pokój boży (treuga dei)". P. Lansbury najwidoczniej sądzi, że przedstawiciele różnych odcieni myśli religijnej łatwo dojdą do porozumienia. Można jednak łatwo się zjednoczyć na podstawie opozycji wobec wojny lub nawet programu gospodarczego, ale jest prawie niemożliwą rzeczą zgodzić się na jedno, gdy wchodzi w grę religja. Sama myśl o serdecznem przywitaniu się papieża z kalwinistą, lub vice versa wywołuje uśmiech, — bez względu na powód ich spotkania. Niema bowiem głębszej nienawiści nad nienawiść religijną.

Ubezpieczenie od wypadków. Niejaki p. Leigh dziwi się, że „odmawiane są często w kościele modlitwy za tych, którzy zginęli w katastrofie kolejowej, okrętowej lub lotniczej, lecz nie wspomina się nic o osobach przejechanych na naszych szosach". Nas dziwi daleko więcej to, że modlitwy wygłaszane są po śmierci osób, które uległy wypadkowi. Czyż nie byłoby daleko bardziej przekonywającą rzeczą zapobiegania wypadkom, nim się wydarzyły? Czy nie możnaby odmawiać modlitw celem odwrócenia wszelkich katastrof? Czemu nie, jeśli bóg czuwa tak dobrze nad każdem ptaszęciem? P. Leigh i jego przyjaciele mają doskonałą szansę przekonania niewierzącego świata, że modlitwy są wysłuchiwane; obawiamy się jednak, że z niej nie skorzystają.

Metoda utrzymania pokoju. Jedno z naszych towarzystw pacyfistycznych odkryło sposób zapewnienia światu na jakiś czas pokoju. Sposób ten jest niezmiernie prosty. Włochy i Japonja jednakowo odczuwają potrzebę upustu krwi na większą skalę. Ta narodowa apopleksja mogłaby być złagodzona lub zupełnie uleczona, gdyby udało się skłonić te dwa imperjalizmy, by napadły na siebie w interesie pokoju międzynarodowego. Narody, które mają spokojniejsze usposobienie, mogłyby się przyglądać walce i wyciągnąć piękne wnioski moralne z porównywania efektu bomb lotniczych, gazów trujących, karabinów maszynowych, tanków, łodzi podwodnych i bakteryj chorobotwórczych, któremi się będzie częstowało żołnierzy i cywilów. Jeńców wojennych—o ile się znajdą—możnaby wysłać do niemieckich obozów koncentracyjnych, gdzie wypróbowanoby na nich najnowsze i najbardziej pomysłowe tortury; byłaby to słuszna kara za klęskę wojenną a jednocześnie serja doświadczeń z zakresu ludzkiej wiwisekcji, która napewno spodobałaby się wszystkim faszystom, imperjalistom, nacjonalistom i szowinistom.

Nowoczesna teologja. Dr. Archibald Fleming wyjaśnia nam, czemu w biblji jest tyle sprzeczności. Niewątpliwie lepiej próbować to wyjaśnić, niż przeczyć ich istnieniu. Dr. Fleming powiada dość naiwnie, że „wydawca" księgi Genezy „znajdując dwa różne opisy stworzenia świata" poprostu zdecydował „podać obydwa i upewnić się w ten sposób, że bez względu na to, który jest dokładniejszy, nie straci się żadnego szczegółu". Przypomina to nam tego ucznia, który powiedział, że wykonał dodawanie dziewięć razy, więc musiał je zrobić dobrze. Dowiódł tego, podając dziewięć różnych odpowiedzi.

Gazy i kwiaty. Prasa codzienna pomieściła o lewizycie [1]) wzmiankę, w której czytamy:

„Po sześciu godzinach wszelka pomoc lekarska jest daremna. Nawet trawa nie rośnie w promieniu trzech mil od wytwarzającej ten gaz fabryki".

Nowoczesna religijna i przemysłowa cywilizacja europejska zniszczy nam wkrótce całą roślinność. Nie potrzeba jej kwiatów ani mądrości, dopóki gaz trujący jest tani a ludzkość głupia i ciemna.

Uczeni a wojna. W czasie wojny światowej uczeni stali się nagle nacjonalistami. Wielki chemik niemiecki Ostwald, który pracował przez wiele lat nad językiem uniwersalnym i zbliżeniem się ludów, oznajmił, że Niemcy, jako najlepszy organizator, winny górować nad narodami indywidualistycznie nastrojonemi. Wybitni uczeni niemieccy zrezygnowali z zaszczytów i odznaczeń udzielonych im przez angielskie i francuskie stowarzyszenia naukowe. Uczeni angielscy odpowiedzieli na to rozprawami, w których usiłowali dowieść, że nauka niemiecka nie odgrywa wielkiej roli i że Niemcy nie dokonali żadnego większego odkrycia. Nawet po wojnie wrogość trwała nadal i odbywały się „międzynarydowe" kongresy z których niemcy i austrjacy byli wyłączeni.

Zupełnie inaczej zachowywali się uczeni w XVIII w i na początku XIX w. W 1748 r. podczas wojny angielsko-hiszpańskiej Ulloa wrócił z wyprawy, mającej na celu zmierzenie łuku południka. Wzięto go do niewoli i wysłano do Anglji, ale angielscy uczeni wystąpili w jego obronie, a gdy dzięki ich staraniom został uwolniony, wybrali go na członka Towarzystwa Królewskiego. Gdy Napoleon miażdżył i ćwiartował Prusy, Aleksander von Humboldt wspinał się na Wezuwjusz w towarzystwie sławnego fizyka Gay-Lussac'a i pozostał nadal

---

[1]) Lewizyt — jeden z gazów trujących.

Red.

członkiem Francuskiej Akademji. W 1806 r. Humphrey Davy otrzymał od francuskich uczonych medal za najlepszą pracę z dziedziny elektryczności. Przyjął go mimo śmiertelnej walki, jaka toczyła się wtedy między Anglją a Napoleonem. „Niektórzy mówią, że nie powinienem przyjąć tej nagrody — powiedział — ale choć kraje walczą ze sobą, uczeni nie wypowiadają sobie wojny. Gdyby to uczynili, byłaby to najgorsza wojna domowa". Jesienią 1813 r. Davy pojechał wraz z Faraday'em do Paryża, gdzie mimo wojny przywitali go serdecznie francuscy uczeni. Wówczas bowiem pracownicy na polu naukowem byli wolnymi ludźmi i strzegli interesów ludzkości pojmowanej jako całość. (zob. „Czy jesteśmy cywilizowani"? przez R. H. Lowie, str. 287 — 290).

Nasi przywódcy duchowi. Więcej niż trzecia część całego bogactwa kraju znajdowała się w rękach kleru; biskupi i opaci żyli w przepychu. Najbiedniejsi nawet zmuszeni byli obdarowywać kościół, w przeciwnym razie kapłani nie chcieli żenić ich, grzebać lub chrzcić ich dzieci. (Zob. „Krótka historja Szkocji" przez P. Hume Brown'a).

Z „Freethinker'a"

KRONIKA

NOWY SEJM, SENAT I RZĄD

Nowa ciała ustawodawcze ukonstytuowały się na sesji nadzwyczajnej, trwającej od 4 do 7 października, jak następuje: marszałkiem sejmu został p. Stanisław Car, jeden z twórców nowej konstytucji i nowej ordynacji wyborczej, a marszałkiem senatu p. płk. Aleksander Prystor, jeden z b. premjerów.

W trzy dni po zamknięciu sesji parlamentarnej przegrany przy wyborach rząd. p. Walerego Sławka podał się do dymisji a nowy gabinet utworzył z polecenia p. Prezydenta R. P. p. Marjan Zyndram-Kościałkowski, b. minister spraw wewnętrznych, uchodzący w życiu prywatnem za liberała. Sprawy wewnętrzne objął po nim b. marszałek senatu, ostatnio wojewoda krakowski, p. Władysław Raczkiewicz, również ponoć liberał w życiu prywatnem. Ważne dla nas sprawy wyznaniowe i oświatę objął prof. K. Chyliński, b. podsekretarz stanu przy min. W. Jędrzejewiczu. Ks. Żongołłowicz oczywiście pozostał. Sprawy gospodarcze objęli: p. inż. Eug. Kwiatkowski (skarb i wicepremjerostwo) i gen. Roman Górecki, b. Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego (przemysł i handel). Sprawy społeczne otrzymał b. wojewoda warsz. p. Wł. Jaszczołt. Pozostałe teki znajdują się nadal w tych samych, co poprzednio, rękach.

BUNT OWIEC

Bp. Jasiński z Łodzi odłożył pewnego dnia wrześniowego brewjarz na bok i zajął się polityką, wydawszy orędzie do ludności katolickiej swej djecezji, aby wzięła tłumny udział w głosowaniu do sejmu. Ekscelencji w sutannie dzielnie zawtórowali ekscelencje w chałatach: rabini, którzy urządzali zebrania przedwyborcze w synagodze i w domach modlitwy (a tym razem i polityki). Miało to taki skutek, że z Łodzi wyszło tylko czterech posłów, zamiast sześciu. Bo owce się zbuntowały.

ZACHÓD I WSCHÓD

Pruskie ministerjum wyznań i oświecenia publicznego wydało zarządzenie, że uczniowie wszystkich szkół wolni są od przymusu uczęszczania na nabożeństwa szkolne. W Polsce pędzi się uczniów wszystkich szkół do kościoła. Powtórzyło się to niedawno z okazji rozpoczęcia roku szkolnego. W jednym z kościołów w Warszawie podczas takiego nabożeństwa dwie uczennice zemdlały, kilka rodzice wyprowadzili z kościoła, część opuściła „świątynię", nie chcąc słuchać wzniosłego kazania kapłańskiego.

Kiedyż Polska zacznie się wzorować na kulturalnych państwach Zachodu i traktować swych obywateli, jak ludzi, a nie jak religjantów?

WZMOCNIENIE GARNIZONU OKUPUJĄCEGO POLSKĘ

Prasa klerykalna donosi, że w Czartorysku na Wołyniu osiedli się Zgromadzenie św. Krzyża, które działa wśród polaków w Ameryce. Zgromadzenie to zakłada szkoły i w ten sposób ogłupia i klerykalizuje społeczeństwo. Nowi okupanci zamierzają wybudować w Czartorysku klasztor za pieniądze nędzy polskiej, jak gdyby w Polsce mało było pasorzytów, żerujących na ciemnocie i zabobonie wyznaniowym ludności oraz usiłujących doprowadzić kraj do upadku, jak już raz zrobili w XVII i XVIII wieku.

Niedawno KAPra doniosła, że do Grudziądza wrócili jezuici, których w zaborze pruskim nie było.

REWIZJA W BIURZE GMINY ŻYDOWSKIEJ

W biurze zarządu gminy żydowskiej, przy ul. Grzybowskiej zjawił się w asyście policji prokurator sądu okr., p. Fürstenberg, i dokonał rewizji książek rachunkowych w wydziale cmentarnym.

Po przeprowadzonych badaniach aresztowani zostali członkowie zarządu gminy Meszulim Kaminer (Pawia nr. 11a) i Abram Morgensztern (Ptasia 3). Prezesa gminy, Mazura, pozostawiono na wolności, ponieważ złożył deklarację, że zgłosi się na każde żądanie władz śledczych.

Rewizja w gminie żydowskiej nastąpiła na skutek licznych skarg osób, od których wydział cmentarny wymuszał duże sumy za prawo pochowania kogoś z ich rodziny, a działo się to pod pretekstem złożenia „ofiary na cele społeczne lub filantropijne".

Książki rachunkowe zabrano do sądu. Toczy się śledztwo.

AFERA W SEMINARJUM DUCHOWNEM

„Ostatnie Wiadomości” z 25.IX r. b. piszą, że na skutek wiadomości o niesłychanych orgjach, odbywających się w Śląskiem Seminarjum Duchownem w Krakowie (al. Mickiewicza 3), przyjechał z Watykanu specjalny wysłannik w celu przeprowadzenia śledztwa. Rezultat tego dochodzenia przeszedł wszelkie oczekiwania: 35 alumnów seminarjum duchownego uprawiało wyrafinowane orgje, sprowadzając sobie podczas nocy dziewczęta lekkiego prowadzenia bez względu na wyznanie i narodowość (m. in. dwie żydówki). Alumnów, którzy wkrótce mieli zostać kapłanami i wpajać w wiernych zasady moralności katolickiej oraz wychowywać polską młodzież szkolną religijne, wydalono z seminarjum duchownego.

Ładne wychowanie religijne kapłanów w sklerykalizowanym do szpiku kości Krakowie. Wielki już czas, aby skończyć z religijnem wychowaniem w szkołach państwowych. Trzeba młodzieży szkolnej dać wychowanie moralne, leży to bowiem w interesie państwa.

CORAZ GORZEJ

„Głos Ewangelicki“ z 22 września 1935 stwierdza, że na koszty pokrycia miedzią dachu kościoła ewangelickiego w Warszawie przy ul. Królewskiej złożyło dotychczas ofiarę dopiero 300 osób, a zbór ewangelicki w Warszawie liczy 15.000 dusz. A więc minimalny odsetek ewangelików spełnił swój obowiązek parafjalny. Okazuje się, że coś się zmieniło w stosunku ludzi do kościoła: przed stupięćdziesięciu laty wybudowano ten wielki gmach dzięki składkom tysięcy ewangelików, a dziś nawet niemożna zebrać kwoty niezbędnej na pokrycie dachu.

SYMBOL

Na Wystawie drogowej w politechnice warszawskiej wisiały cztery wielkie obrazy, przedstawiające dzieje dróg. Na pierwszym obrazie widzieliśmy prześwietne drogi rzymskie i wszystkich ludzi obutych wedle ówczesnego zwyczaju w sandały. Na następnym obrazie drogi z okresu wojny trzydziestoletniej są straszne, właściwie niema ich wcale, nieżołnierze chodzą boso, ale zato ksiądz z krzyżem w ręku błogosławi przechodzących i przejeżdżających. Na piewszym obrazie niema kapłana. Autor tych obrazów celowo lub mimowolnie powiedział, że dobrobyt jest zupełnie możliwy i bez kapłana, ksiądz zaś jest ściśle złączony z biedą i z nędzą jako jej wytwór a jednocześnie i jej przyczyna. Czyż tysiące zwiedzających wystawę zrozumieją symbolikę tych obrazów?

ZGASŁA KOPCĄCA LAMPKA PALESTYNY

W Turcji, za staraniem śmiałego reformatora prezydenta mustafy Kemala Ataturka, parlament wprowadził świętowanie niedzieli zamiast piątków, a w Palestynie, jak pisze „Myśl Socjalistyczna“, władze sjonistyczne postanowiły poddać się supremacji klerykalizmu żydowskiego i uznały za dzień świąteczny sobotę z przymusowem jej świętowaniem, pod groźbą kary, przez wszystkich. Organizacje żydowskie w Palestynie uchwaliły również we wszystkich kolonjach rolnych żydowskich w tym kraju wprowadzić koszerne przyrządzanie jadła i zobowiązały się oczyścić religijnie wszystkie naczynia w kolonjach do ustalonego terminu.

Gdy umarł we wrześniu 1935 naczelny rabin Palestyny Abraham Ichak Cook, to w dniu pogrzebu wszystkie sklepy były zamknięte, w biurach i urzędach przerwano pracę. Nie pracowali nawet robotnicy zrzeszeni w socjalistycznych związkach. Jak pisze „Kurjer Czerwony“ z 14 września r. b. nigdy zdaje się Jerozolima nie widziała takiej masy ludzi, jak w dniu pogrzebu. Na wieść o śmierci rabina Cooka kongres sjonistyczny w Lucernie przerwał swe obrady a nazajutrz odbyło się specjalne posiedzenie żałobne. Na znak solidarności wszystkich wyznań w ogłupianiu ludzi na pogrzebie byli przedstawiciele duchowieństwa innych religij.

A i „Kurjer Czerwony“ opłakuje bardzo wielkiego „znawcę t a l m u d u“ rabina Cooka w artykule zatytułowanym: „S ł o ń c e P a l e s t y n y z g a s ł o“. Oby t a k i e „słońce“ zgasło nazawsze, działające jak opium, tumaniące i usypiające ludy na lat tysiące i oby na jego miejsce wzeszło nad Palestyną słońce wiedzy prawdziwej, a nie talmudycznej, słońce socjalizmu wyzwolonego z pęt klerykalizmu wszelakiego a więc i żydowskiego.

Czyż poalej-sjoniści naprawdę nie zdają sobie sprawy, że Palestyna albo będzie robotniczą i socjalistyczną albo zamieni się znów w pustynię prażoną i wyniszczoną słońcem religji. Nie będzie zaś Palestyna robotniczą i socjalistyczną, jeśli nie zrzuci z siebie kapoty, tałesu i klerykalno-żydowskiej mycki-czapeczki, jeśli nie wyrzuci ze swych piersi tradycij kapłańskich i nie zastąpi ich życiodajnemi prądami świeckiemi.

Turcja wyzwoliła się z obręczy klerykalizmu i stała się wielkiem i silnem państwem. Niechże socjalistyczna Palestyna uczyni to samo, albo też socjalizm palestyński trzeba będzie uznać tylko za nazwę bez treści.

Zgasło f a ł s z y w e słońce Palestyny, prawdziwe słońce Palestyny zgasnąć nie może; zgasła brudna kopcąca lampa, zapalona rękami ludzi, słońce natury, mocy i prawdy nie zachodzi i nie gaśnie. Zgasł kaganek, a ludzie oślepli od jego kopcia myśleli, że to zgasło słońce. Słońce tymczasem wciąż świeci, nie spostrzegło nawet, że kaganek, niestety tylko jeden z kaganków, kopcić przestał.

Oby ci, co chcą budować nowe życie, wolną ojczyznę, wolnych ludzi pracy, odróżnili nareszcie słońce od kaganka, aby bowiem i ich światło nie zagasło a w Palestynie znów nie zapanował mrok bóżnicznych świec łojowych.

SZKOŁY BEZ RELIGJI

Klerykalna prasa wileńska pisze, że w czterech szkołach w powiecie wileńsko-trockim, a mianowicie w Rykontach, Budzie, Łoździanach i Kiemieliszkach już od roku nie jest wykładana religja. Według tej „dobrej“ prasy przyczyną takiego stanu rzeczy są wystąpienia nauczyciela w Rykontach, który rzekomo bluźni, obraża uczucia dzieci katolickich, gorszy dzieci nietylko szkoły w Rykontach, ale „i innych szkół parafji...“ i t. d. Oczywiście istotna przyczyna tego stanu jest inna: prawdopodobnie kler watykański chce opanować szkołę

państwową, aby z niej zrobić wyznaniową. I dlatego władze szkolne nie reagują na wołania kleru o pomstę do nieba. Najważniejsze jest jednak pytanie, czy dzieci tracą co spowodu niewykładania im religji w szkole. Przeciwnie, nietylko nie tracą, lecz dużo zyskują, mają bowiem więcej czasu na zdobywanie niefałszowanej przez kler wiedzy niezależnej. Jak najwięcej takich szkół bez religji, a mroki średniowiecza w Polsce zostaną rozproszone!

Z PRASY

Niepokalanie reklamują powróz na swą własną szyję

Organ niepokalanowskich szynkarzy cudownej wody z Lourdes i niemniej cudownych medalików, kompatr „Rycerza", „Mały Dziennik" w numerze 109 z dnia 3 września 1935 r. zachwyca się artykułem niejakiego p. Henry Reverdy, zamieszczonym w jezuickiej „La Croix" (Krzyż) na temat konstytucji. Zdaniem p. Reverdy, które bez zająknienia reklamuje nasz franciszkanin, ideałem państwa jest organizacja kościoła katolickiego, a jego konstytucja służyć winna za wzór dla innych, gdyż przetrwała dwa tysiące lat. „La Croix" jest, jak wiadomo, organem najczarniejszego wstecznictwa i klerykalizmu francuskiego i nic dziwnego, że zachwyca się symbolem tego wstecznictwa — kościołem katolickim i jego organizacją, która jest przecież najzwyczajniejszą monarchją absolutną, tylko niedziedziczną, wzorowaną na rzymskiem cesarstwie ostatniej jego doby. W czasach, gdy najciemniejszy wieśniak doszedł już do zrozumienia konieczności reform społecznych, które zmniejszą stan posiadania burżuazji i arystokracji rodowej bez kleru, klasy te nie mogą oddać władzy w ręce rządu pochodzącego z wyborów parlamentarnych, ale troskliwie starają się utrzymać w swem posiadaniu, środkiem najdoskonalszym ku temu jest monarchja, czyli organizacja w rodzaju kościoła. Ale właśnie ta organizacja najdobitniej wykazuje niewolę człowieka. Papież-król, dyktator jest wszystkiem, nikt oprócz niego niema nic do powiedzenia, wszak nawet sobory, odpowiednik stanów generalnych przedrewolucyjnej Francji, dumy bojarskiej pierwszych Romanowych są ciałem doradczem, których w dodatku biały dyktator nie zwołaje od r. 1870.—Módl się i pracuj! to znaczy milcz, płać podatki, nie myśl! Coś gorszego od niewolnictwa, bo nawet najgorszy tyran nie może zabronić swobodnego myślenia, gdy kościół przez spowiedź zabezpieczył się z tej strony. Ta „świetna" organizacja nie wytrzymała próby wieków, bo przecież oderwali się odeń prawosławni, luteranie, kalwiniści, mankietnicy i t. d. i t. d. a trumnę ostatniego władcy państwa kościelnego, Piusa IX, jego właśnie poddani obrzucili kamieniami. To jedno, a drugie: przed przyłączeniem państwa kościelnego do Włoch było w niem najwięcej, jak statystyka wykazała, złodziei, zbrodniarzy, prostytutek. Zjawisko zupełnie normalne, tam gdzie jest dużo kawalerów (kler, pielgrzymi, turyści), tam szerzy się prostytucja. Państwo kościelne nie utrzymałoby się nigdy, gdyby nie pomoc monarchów świeckich.

Czy jednak takie państwo, któreby dostosowało swą organizację, ustrój, kierunek i to, co francuzi nazywają: „l'esprit de loi" byłoby korzystne dla samego kościoła? Czy kościół, gdzie ma siłę, ścierpi obok siebie jaką organizację, któraby w czemkolwiek nadwyrężała jego interesy? Nigdy! Państwo, wzorowane na kościele kat., kościół ten niezwłocznieby rozwiązało. W porównaniu z kościołem nawet hitleryzm jest humanitarny, a nasz „Rycerz" z Niepokalanowa jest na tyle zacietrzewiony, że reklamuje... powróz na własną szyję.

Stosunek do wsi

P. Jan Kultys, pisze w *„Przemianach"* Nr. 6/7, że „trwałą podstawę pod ciągły rozwój potęgi kraju" stanowi „światły obywatel", stwierdza, iż „państwo nasze swój spokój bytowania może i musi oprzeć wyłącznie na chłopie, robotniku i inteligencie pracującym", a nie na świecie obszarniczym i wielkokapitalistycznym, łącznie z klerem, ponieważ „cała polityka gospodarcza i społeczna tego świata stawia na wyzysk i oszukiwanie własnego państwa. Jednak najbardziej wartościowych grup obywateli nie można traktować tak, jak to ma miejsce obecnie, kiedy „krzywda społeczna sączy się do dusz chłopskich i robotniczych nieprzerwanym strumieniem i wzmaga się równolegle z nędzą poczucie krzyczącej niesprawiedliwości we własnem państwie".

„Czynniki reakcyjne endecko-klerykalne i kapitalistyczne wmawiają wszędzie i wszystkim, że chłopi to bierna masa, którą trzeba trzymać krótko, a będą potulnie służyć możnym tego świata i oczekiwać za tę służbę zapłaty w niebie hojnie przez kler obiecywanej".

Zdaniem autora chłop ma w swej naturze wszelkie dane, aby być elementem opokowym dla państwa.

„Trzeba mu tylko dać oświatę nie cedzoną przez sitka kołtunerji endecko - klerykalnej w szkołach I stopnia, gdzie nauczycieli postępowych teroryzuje się bardzo często z ambon, a nawet za pośrednictwem władz szkolnych, chętnie idących w wielu wypadkach księdzu dobrodziejowi na rękę. Trzeba dać wsi oświatę pełną i niezależną—w imię racji państwowych, wolną od kagańców wyznaniowych—oświatę i tolerancję religijną",

a ponadto trzeba wydźwignąć chłopa i robotnika z nędzy materjalnej środkami zdecydowanemi, które dadzą istotny rezultat.

Skonfiskowano

Skonfiskowano

Poseł polski czy sługa watykański

„Robotnik" z 8.IX r. b. publikuje list niejakiego Henryka Messinga, kandydata na posła do Sejmu polskiego, do hr. J. Jezierskiego. Messing jest ewangelikiem, rodzina zaś jego katolicka. Doszły go wieści, że kler katolicki ma pewne wątpliwości co do jego kandydatury ze względu na jego wyznanie, pisze więc do p. Jezierskiego:

„Ogromnie byłbym wdzięczny Panu Hrabiemu za wypowiedzenie słów kilku w mojej obronie wobec Osób Duchownych w okolicach Pobikrów. Może Pan Hrabia śmiało w mem imieniu zapewnić, że nigdy nie dam się użyć, jako narzędzia walki z kościołem katolickim, ani głosu swego nie oddam za wprowadzeniem ślubów cywilnych lub innych tym podobnych inowacyj".

Oto obywatel polski, który zwraca się do obcych agentur z czołobitnem zapewnieniem, że nic nie zrobi, aby państwo polskie stanęło wśród państw kulturalnych, natomiast będzie się starał, aby tkwiło w mrokach średniowiecza. Czy nie wstyd?

Papież niewolnikiem faszyzmu

„Tydzień Robotnika". z 8.IX r. b., przytaczając słowa papieża, że „wojna, która miałaby tylko na celu podbój byłaby wojną niesłuszną, pisze:

„A więc według papieża wojna jest tylko wtedy niesłuszna, gdy jej celem jest tylko podbój. A gdy oprócz podboju ma na celu inne — to jest dobra. Tak przemawiać może nie namiestnik Chrystusa, ale zakładnik Mussoliniego".

O ile papież ma pewne zastrzeżenia co do awantury abisyńskiej Mussoliniego, o tyle podwładny mu kler włoski opowiada się za wojną całą gębą w tem przekonaniu, że jeżeli pan najlepszy i najdoskonalszy pobłogosławi orężowi włoskiemu, kler ten będzie miał używanie co się zowie: plebanje, kościoły, klasztory, kaplice, dziewice, kamienice...

Katolicki Warenhaus

J. E. Skiwski, odpowiadąc prof. Konradowi Górskiemu, apologecie katolicyzmu, w nrze 34 *„Pionu"* („Idea, której niema"), bierze pod światło szereg komplementów p. Górskiego, wypowiedzianych ad maiorem dei gloriam o katolicyźmie (jak np. ten, że katolicyzmowi obcą jest całkowicie... wszelka atropomorfizacja absolutu) — i tak się wyraża o systemie katolickim, który niczego nie tworzy, a tylko wszystko, co się w życiu ostoi, wchłania i ogłasza za swoje.

Katolicyzm—niechaj prof. Górski wybaczy mi swobodę tego porównania — przypomina (wielki uniwersalny magazyn, w którym można dostać „wszystko". Podobnie jednak jak człowiek dobrze ubierający się nie kupuje odzieży w „warenhausie", ale zwraca się do specjalistów: krawców, szewców, kapeluszników—tak też człowiek o mocnej wyobraźni, mający krew w żyłach a nie wodę sodową, omija składnicę katolicką. Woli detalistów; zamiast czerpać stamtąd, gdzie zleżały towar czeka na klienta, woli sięgnąć do źródeł, z których bije żywa siła...

Dziś katolicyzm trzyma się zdala od wielkich prądów ideowych, idących poprzez życie państw i społeczeństw i od walk o nowe formy ustrojowe. Ale—kończy p. Skiwski:

Bądźmy spokojni. Skoro przycichną walki, skoro lawa zastygnie, wody osiądą a pola się zazielenią — wówczas zjawi się on (katolicyzm)—i nieomylnie zapali swoją latarnię—w samo południe.

Skonfiskowano

Nawet z tak popularnego ideału, jak miłość bliźniego, katolicyzm zrobił karykaturę: „ma skrzydła, powiada p. Skiwski — ale korpulentny i ciężki tułów zabezpiecza ją przed zbyt wysokim lotem". To też ta „miłość z ograniczoną poręką" nie porywa p. Skiwskiego. I słusznie.

Kłopoty i niewdzięczność kleru

Piętą Achillesa dla kleru jest szkoła. Jakikolwiek moment życia szkolnego, niezalecony przez księży, wywołuje wśród nich ataki oburzenia, które się wylewają komunikatami KAPry i artykułami „Małego Dziennika", czasem listem samych „najdostojniejszych" Hlondów, Kakowskich i innych fioletowych obskurantów.

„Mały dziennik" boleje, że młodzież z klas starszych szkół powszechnych w Warszawie, zamiast słuchać w skupieniu mszy i nauki na intencję nowego roku szkolnego, albo nudziła się w kościele, siedziała w ławkach, nie przyklękła na „podniesienie" (och, co za zbrodnia!), albo wogóle do kościoła nie wstąpiła, stała przed nim w czapkach, paliła papierosy i t. p. „Mały dziennik" oczernia tę młodzież posądzeniami o łobuzerstwo. A przecież, najmilsi, nasze społeczeństwo jest katolickie i po katolicku wychowuje dziatwę, szkoła z ks. prefektem urabia religijnie, a skutek taki, że młodzież robotnicza odwraca się od was, odwraca i nie wróci, choćbyście tysiące różańców odmówili na intencję nawrócenia zatwardziałych grzeszników.

Repertuar kłopotów nie wyczerpał się, *„Mały Dziennik"* atakuje — kogo? Polski Związek Myśli Wolnej? Nie. P. P. S.? Nie. Bolszewików, masonów, heretyków? Tym razem też nie. Więc kogo? Polską radjokruchtę, która i sumy transmituje i nabożeństwa spod Ostrej Bramy i kazania ks. Rękasa i myśli chrześcijańskie i na żydowskich płytach wygrywa: „Kiedy ranne..." a mimo tego zgrzeszyła. Ale czem? Zilustrowała początek roku szkolnego na wsi, gdzie nauczycielka powitała dzieci, wyrazami „Dzień dobry", a nie „pochwalonem". „Mały Dziennik" uważa, że Radjo opanowali masoni (tak!) Dostało się przy tem i nauczycielce. Radzimy dyrekcji „Radja" zakupienie kilka mszy przebłagalnych w Niepokalanowie dla zaprzestania tych wycieczek.

Ich nawet: „Dzień dobry" gniewa!

Cudaki, tracące grunt pod nogami!..

Kto posiada naukę i sztukę, ten ma religję.

J. W. GOETHE

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dn. 26 października r. b. w sobotę, o godz. 8-ej wiecz. ob. dr. Janusz Korczak wygłosi odczyt p. t. „WRAŻENIA Z POBYTU W PALESTYNIE".

W dn. 2 listopada r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłoszą odczyty: a) ob. Władysław Poniecki p. t. „MICKIEWICZ JAKO REWOLUCJONISTA I SOCJALISTA", b) ob. Janina Kulczycka p. t. „MICKIEWICZ JAKO ARTYSTA".

Książki nadesłane

Andreas Schrott. — Kształcenie charakteru dziecka w rodzinie, Rob. Tow. Przyj. Dzieci.

Józef Grzelka. — Kompozycja „Lilli Wenedy J. Słowackiego, „Nasza Księgarnia".

Ks. dr. Ludwik Frąś. — Obrona Jasnej Góry w r. 1655. Paulini jasnogórscy.

Zarząd Główny
Polskiego Związku Myśli Wolnej

komunikuje, że w dniu 27 października 1935 r. o godz. 11 przed poł. odbędzie się w Warszawie

ogólnokrajowy Zjazd delegatów Kół

z następującym porządkiem obrad:

1) Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
2) Sprawozdanie Kół,
3) Referat „O nowych zadaniach wolnomyślicielstwa polskiego",
4) Dyskusja nad sprawozdaniami,
5) Zatwierdzenie sprawozdań,
6) Wybory do władz P. Z. M. W.,
7) Wolne wnioski.

Stosownie do § 26 statutu, Zarządy Kół mogą przesyłać Zarządowi Głównemu swe wnioski pod rozpatrzenie Zjazdu, o ile zostaną nadesłane do 20 października r. b.

Wybory delegatów na Zjazd winny być przeprowadzone stosownie do brzmienia § 24 statutu.

Prawo uczestniczenia w Zjeździe, oprócz delegatów, mają również wszyscy członkowie Kół, bez prawa głosowania.

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 24 „Błysków".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.